

XVII. DARMO DAWAJCIE – KOŚCIELNY BIZNES

„Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”. (Mt 10:8b)

„Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie które jest w Chrystusie Jezusie”. (Rz 3:23-24)

Kościół widzialny, instytucjonalny funkcjonuje na bazie fizycznych praw i nakazów, w przeciwieństwie do niewidzialnego Kościoła Ducha Bożego, który to kościół bazuje na łasce Bożej. Łaska Boża to dar Ducha, który niesie zbawienie dla Bożego wybrańca.

Większość wiernych związanych z instytucjonalną społecznością chrześcijańską, a przede wszystkim rzymskokatolicką, stanie kiedyś w obliczu narodzin dziecka, ślubu lub śmierci bliskich. Członkostwo we wspólnocie katolickiej zaczyna się bowiem z momentem przyjęcia chrztu, a pogłębia poprzez kolejne sakramenty, takie jak pokuta, chrzest czy bierzmowanie, zwykle również małżeństwo. Tylko nieliczni decydują się na kapłaństwo.

W powiązaniu z owymi sakramentami w instytucjach kościelnych obowiązuje zasada symbolicznego „co łaska”, czyli rzekomej „dobrowolności” pieniężnego datku, czasem wyrażana jako „co łaska, ale nie mniej niż...” lub „co łaska, zazwyczaj...” albo „opłata zwyczajowa wynosi...”. Są to przekazywane pocztą pantoflową informacje lub stały „cennik usług”. Wynika z tego, że w wielu instytucjach kościelnych stosowana jest maksyma „tym chata bogata, co ukradnie tata”, czyli tym bogatsza parafia, im bardziej „zaradny” jej gospodarz. Po wybadaniu stanu finansów „klienta”, księża-przedsiębiorcy odpowiednio definiują, co rozumieją przez zwrot „co łaska” lub udzielają odpowiedzi ogólnikowej, grającej na emocjach, w rodzaju: „Ile warte jest zbawienie dziecka?” czy „Jak cenne jest przyszłe małżeństwo?” albo „Ile warta jest miłość do zmarłego?”. Największe pole do popisu zapewniają śluby, bo jeśli parafianka pochwali się, że kupiła nową suknię, albo para organizuje huczne wesele, wtedy padają sugestie znaczenia „co łaska” w rodzaju: „połowa ceny sukni ślubnej” czy „10% kosztu wesela” albo „tyle co koszt alkoholu”. Największe dochody kościołów osiąga na zgonach, żerując na ludzkim bólu, szczególnie gdy pochówek ma się odbyć na cmentarzu parafialnym, co często oznacza, że wszelkie koszty są zmonopolizowane przez parafię. Miejsce na cmentarzu oraz jego utrzymanie generują oczywiście koszty, ale jeśli kościół nie chce być tańszy, to niech przynajmniej zrówna opłaty z cmentarzami komunalnymi, a nie przekracza je wielokrotnie.

Ta rzekoma „dobrowolność” sama w sobie nie jest grzechem, w przeciwieństwie do tworzenia przez kościół własnego programu zbawienia, w tym tak zwanych „sakramentów” albo „czyśćca”. Biblia tego nie naucza. Nie naucza tego również Jezus Chrystus.

Tymczasem kościół wyciąga wersety z różnych kontekstów biblijnych, tworząc własną wizję zbawienia, w której liczy się każdy dosłowny „wdowi grosz”, w której płaci się pieniężne „dziesięciny” albo składa ofiary ze wszystkiego. Jak zawsze w takich przypadkach fizyczna interpretacja Biblii

prowadzi do fizycznych sprzeczności, obnażając ślepotę i głuchotę duchową fizycznej kościelnej instytucji.

Często słyszy się, że chrzest czy ślub to okazje do złożenia ofiary na rzecz wspólnoty albo na utrzymanie kapłanów. Podkreśla się rachunki za prąd, ogrzewanie, wywóz śmieci, remonty oraz podatek odprowadzany do kurii, dlatego niektórzy księża ruszają z kolędą już w listopadzie (przedsiębiorczy księża znaczą koperty). Nie bierze się jednak pod uwagę tego, że również wśród społeczeństwa rachunki stają się coraz wyższe, a osobom ubogim zostaje coraz mniej.

Świadomy katolik zdaje sobie sprawę, że jako wierny powinien łożyć na utrzymanie swojej parafii, a przez to na cały kościół jako instytucję. Pytanie jednak, gdzie jest granica? Wielu parafian jest zbulwersowanych opłatami za rzeczy, które powinny być powinnościami kapłanów w ramach normalnej składki, a nie źródłem ich dodatkowego dochodu. Dochodzi nawet do sytuacji, kiedy ubogim odmawia się „posługi” lub wpędza ich w jeszcze większą materialną ruinę. Znane są przypadki, kiedy pochówek zmusza owdowiałego lub owdowiałą do zastawienia domu czy mieszkania, co jest często równoznaczne z jego utratą.

Kościół niejednokrotnie broni się, twierdząc, że ksiądz nie pobiera żadnych opłat, a robi to organista lub kościelny. Nie wszyscy jednak wiedzą, że w wielu przypadkach odbywa się jeszcze rozliczenie wewnętrzne.

Natomiast jeśli chodzi o odprawienie mszy w danej intencji, to nie stwarza się tu już żadnych pozorów. Oficjalny cennik wyznaczony został przez Kodeks prawa kanonicznego (kan. 945–958). Oznacza to, że ksiądz może otwarcie powiedzieć, że określona opłata nie dotyczy samego sakramentu lecz całej mszy i zawartej w niej intencji, dodając, że określona przez kodeks kwota jest kwotą minimalną, pomyślaną dla żyjących w skrajnym ubóstwie, a zwykle powinno dać się znacznie więcej.

Wielu zapewne spotkało się z sytuacjami, kiedy ksiądz nie chciał nawet słyszeć o małżeństwie z osobą „niewierzącą”, a taka osoba stała się nagle „wierzącą” w innej parafii, przyjmując w tempie ekspresowym, w jednym dniu, wszystkie sakramenty a nawet nauki przedmałżeńskie, oczywiście zgodnie ze specjalną taryfą. Rozwody kościelne oraz małżeństwa po rozwodzie pokazują, że małżeństwa nie są już „na zawsze” i zawsze znajdzie się parafia, która zastosuje własną, pomyślną interpretację. Oczywiście pod warunkiem, że otrzyma w nagrodę „co większa łaska”.

Słysz się opinie, że „ksiądz księdzu nie równy” albo „parafia parafii nie równa”. Owszem, ale jedyna różnica polega na tym, że jedni biorą więcej, drudzy mniej, jedni bardziej subtelnie, inni bezwzględnie.

Są i „podatnicy”, którzy odmawiają uiszczenia opłaty, na swoją obronę powołując się na kolejnych papieży, którzy podkreślali, że sakramenty to dary Boże, za które nie wolno pobierać opłat. Również i to spotyka się z krytyką ze strony księży, którzy twierdzą, że ofiary są przecież dobrowolne i że dany papież żył w innych czasach, kiedy ludzie byli bardziej hojni. Księża niekiedy wręcz oskarżają krytykujących o brak zrozumienia słów danego papieża, który przecież podkreśla, aby nie skupiać się na ofercie złożonej za sakrament bardziej niż na samym sakramencie. Dodaje się także, że ofiary składane są „tak przy okazji”, w ramach wkładu, jaki powinien wnieść prawdziwy katolik. Skoro wśród

naczelników kościoła istnieje tak dużo interpretacji przepisów ludzkich, to nic dziwnego, że rozumienie Słowa Bożego jest wśród nich tak opaczne i zmanipulowane.

Kościół katolicki w zasadzie zniósł przepisy Starego Testamentu, poza Dekalogiem oraz pojedynczymi wersetami, które zachowano na usprawiedliwienie potrzeb własnych hierarchów, na przykład specjalne traktowanie kapłanów, bogato zdobione szaty i świątynie, rozbudowana, wystawna liturgia, dziesięcina, poświęcanie nowo zbudowanych świątyń i innych obiektów itp. Niektórzy księża wykorzystują Biblię bezwzględnie, „wersecik tu, wersecik tam”, w zależności czy chodzi akurat o ich potrzeby prywatne, konieczność przeprowadzenia remontu, czy też naciski „z góry”, od przełożonych. Niejednemu kapłanowi czy biskupowi marzyłaby się pewnie świątynia pokryta złotem, jak ta za czasów Salomona, do której budowy chętnie wykorzystaliby niewolniczą, czyli darmową, siłę roboczą.

Dar czytania Słowa Bożego to dar dostrzegania w nim przekazu duchowego, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością materialną. Wersety, na podstawie których kościół stworzył siedem obrzędów zwanych przezeń „sakramentami”, czyli chrzest, bierzmowanie, komunia, pokuta, namaszczenie chorych, kapłaństwo oraz małżeństwo, nie mają nic wspólnego z udziałem instytucji kościelnej w fizycznej sferze życia jej członków. Są to terminy wyizolowane z całości Biblii, w której takie słowa jak *chrzest* to symbole oczyszczenia człowieka z grzechu, czyli ducha nieczystego, dokonywanego przez samego Boga, gdyż to duch Szatana jest rzeczywistym grzechem.

Bierzmowanie, nazywane też „wtajemniczeniem” (w sensie wiedzy), to termin niebiblijny, który kościół wiąże z przekazaniem wiernemu „znamienia daru Ducha Świętego” rzekomo dla spotęgowania jego wiary. Tymczasem dawcą rzeczywistej duchowej wiedzy i wiary jest Jezus Chrystus, który przekazuje je swoim wybrańcom w zależności od przyznanych im symbolicznych „talentów”. Nie jest tego w stanie dokonać żaden człowiek, nawet jeśli jest popularnym autorytetem religijnym.

Komunia, czyli przyjęcie Eucharystii, rozumiana jest przez kościół fizycznie, w sensie nadprzyrodzonej obecności Boga oraz jego ciała i krwi w opłatkach i winie, choć ze względów technicznych pomija się dzisiaj napój. W rzeczywistości Ciałem i Krwią Jezusa nie są fizyczne rekwizyty, a Jego Duch.

Pokuta to chyba najbardziej ewidentny przykład fizycznej praktyki wskazującej na własną pracę człowieka w celu uzyskania zbawienia i „zadośćuczynienia” Bogu, tak jakby Bóg potrzebował od człowieka jakiegokolwiek zadośćuczynienia. Jeden człowiek wyznaje swoje fizyczne „grzechy” drugiemu człowiekowi, a ten go po prostu „rozgrzesza”. W rzeczywistości grzechem jest Szatan, a „rozgrzeszeniem” wyrzucenie tego ducha z duszy zbawionego, czego dokonać potrafi tylko Jezus Chrystus! Za podstawę praktyk kościelnych uważa się wersety mówiące o apostołach Piotrze i o tym, że Jezus nazwał go „Kamieniem” oraz wersety opisujące „związanie i rozwiązanie” (w sensie udzielania i odmawiania komuś zbawienia), którego rzekomo dokonuje instytucjonalny kościół (**Mt 16:19; 18:18**). Po ich bliższej analizie okazuje się, że wersety te są w czasie przeszłym, czyli opisują decyzje już z góry podjęte przez Boga. Zatem Jezus, który jedynie jest Duchową Skałą, po prostu wykorzystuje apostołów jako narzędzia.

Namaszczenie chorych, podczas którego wylewa się na chorych olej o rzekomo specjalnej mocy, to kolejny absurd, zbudowany na dosłownym rozumieniu metaforycznego przykładu Miłosiernego

Samarytanina. Tak naprawdę wybrańiec oczekujący na zbawienie to właśnie ów duchowo „chory”, któremu zbawiony wybrańiec (symbolizowany przez Samarytanina) dostarcza zbawczego Słowa, a Pan „namaszcza” go nie olejem, a Duchem Świętym, „dźwigając” go z choroby, czyli duchowej niewoli Szatana (**Jkb 5:14-15**).

Kapłaństwo, w kształcie w jakim promują je przedstawiciele kościoła, to uzurpowanie sobie powołania Bożego i samozwańcza „służba” Bogu. W rzeczywistości fizyczne kapłaństwo to służba Szatanowi (**Ap 2, Ap 3**), zaś prawdziwymi kapłanami, „kapłanami świętymi” (**1P 2:5,9**) są zbawieni wybrańcy Boży w Jezusie Chrystusie, Najwyższym Kapłanie, który posiada kapłaństwo duchowe, nieprzemijające (**Hbr 7:24**).

Małżeństwo, w rozumieniu kościoła, to unia pomiędzy mężczyzną a kobietą, która jest tak ścisła, że stają się oni „jednym ciałem” i nie decydują już o własnych fizycznych ciałach, lecz oddają je sobie nawzajem. Temu społecznemu, religijnemu lub prawnemu związkowi nadaje się jakąś specjalną, nadprzyrodzoną wręcz moc i „świętość”, podczas gdy codzienność pokazuje, że to czysta mrzonka i mitologizowanie przyziemnych ludzkich spraw, gdyż blisko połowa (a czasem i więcej) związków małżeńskich kończy się rozwodem. Natomiast w duchowym pojęciu Biblii „małżeństwo” to termin symbolizujący duchową unię pomiędzy Mężczyzną, czyli Bogiem-Jezusem Chrystusem, a Kobieta, czyli Jego wybrańcami. Ta duchowa, niewidzialna unia to jedyna unia, w której wybrańiec i Bóg stają się jednym duchowym Ciałem i której żaden „człowiek” (słowo określające tu Szatana) nie może rozerwać. Inaczej rzecz biorąc, używając w Biblii słowa „małżeństwo” i ukazując je jako nierozzerwalną unię, Bóg naucza nas, że zbawienia nie można utracić.

Ciągłe powtarzanie fizycznych, i bezmyślnych, obrzędów w rodzaju spowiedzi, komunii czy namaszczenia chorych, a także rozpad małżeństw czy występowanie księży ze stanu kapłaństwa już samo w sobie udowadnia bezużyteczność oraz całkowity brak zrozumienia funkcji tych kościelnych rytuałów, które forsuje się jako „sakramenty”, czyli „święte obrzędy”. Natomiast Chrystus raz złożył ofiarę za wszystkich wybrańców, w której symboliczne „przelanie krwi” to inaczej przelanie Ducha Bożego. Przy czym dary Ducha są nieodwołalne (**Rz 11:29**), a załączek Ducha jest gwarancją Boga. Tymczasem w kościele naucza się, że zbawienie stale zyskuje się i traci, w zależności od tego, czy jest się aktualnie w stanie „łaski uświęcającej”, czy nie. Stąd uprawiane przez wiernych ciągle „przeciąganie liny” a to na dobrą, a to na złą stronę, w postaci komunii i spowiedzi. Członkowie kościoła wciąż podlegają prawu śmierci, szukając w liturgii kościoła rzekomego cudownego ocalenia.

Dobry Samarytanin (**Łk 10:30-37**) rozumiany jest dosłownie, jako postać symbolizująca obowiązek niesienia materialnej pomocy bliźniemu. Wdowi Grosz (**Łk 21:1-4**) rozumiany jest jako symbol pieniężnej jałmużny złożonej z serca. W rzeczywistości w pierwszym przypadku chodzi o podwójny obraz Jezusa Chrystusa, zarówno jako ofiary, która została obrabowana i odrzucona przez zbójców (Szatana), oraz jako tego, który ratuje samego siebie, zwyciężając Szatana. Z kolei słowo „wdowa” to obraz wybrańców, którzy za sprawą cząstki Ducha Świętego, nazywanej też „nowym sercem”, stają się „skarbcem duchowym” Boga, „bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje” (**Mt 6:21**). Zauważmy, że w pierwszej przypowieści „zbójcy” stawiani są na równi z „kapłanem” i „lewitą”, czyli przywódcami religijnymi Izraela i kościoła, którzy z domu modlitwy uczynili „jaskinię zbójców” (**Mk 12:17**).

List do Hebrajczyków, szczególnie rozdziały 7-10, doskonale tłumaczy, że prawa starotestamentowe nie miały żadnej mocy zadośćuczynienia, w sensie roli jaką odgrywał w nich człowiek, a były jedynie „cieniem”, a więc symbolem, wskazującym na Jezusa, Kapłana na Wieki, Baranka Bożego, który własną krwią, czyli Duchem, uświęcił wybrańców Bożych (**Hbr 9:14**). Podobnie fizyczno-moralne prawo śmierci i grzechu (symbolizowane przez Stare Przymierze) jest jedynie cieniem bądź obrazem Prawa Ducha (symbolizowanego przez Nowe Przymierze), czyli prawa, które Bóg wypisze na sercach wybrańców, dając im swojego Ducha (**Hbr 8:10; Ez 36:26**). Prawo Ducha to inaczej łaska Boża, czyli sam Bóg obecny w duszy każdego zbawionego wybrańca. Kościół źle pojmuje działanie Ducha i łaskę Bożą, gdyż widzi je w kontekście przemiany fizycznej, która jest tylko stwarzaniem pozorów. Natomiast brak wiedzy duchowej i głoszenie fałszywych doktryn przez kościelnych nauczycieli potwierdza, że instytucje te wpadły w pułapkę własnej zuchwałości.

Ową pułapką jest własny program zbawienia, w którym człowiek wykonuje własną pracę. Jako przykład cytuje się wezwanie „spragnionego” do darmowego zaczerpnięcia ze źródła wody życia (**Ap 21:6; 22:17**), podczas gdy żaden niezabawiony człowiek sam z siebie nie przyjdzie ani nawet nie usłyszy wezwania Pana. Duchowy głos Pana usłyszą wyłącznie Jego „owce” (**J 10:5,27**) i nikt nie może być zbawiony, jeśli nie zostanie pociągnięty przez Ojca (**J 6:44**).

Dziesięcina, rozumiana przez kościelnych nauczycieli jako przykład składania ofiar dla kapłanów i dzielenia się wiernych pieniędzmi z kościołem, znowu nie ma nic wspólnego z fizycznością, finansami, ani instytucją religijną. Jest ona symbolem niewidzialnych darów duchowych. Przynoszą je Bogu zbawieni wybrańcy, u których sprawcą działania, zgodnie z wolą Bożą, jest sam Bóg (**Flp 2:13**), i którym sam Bóg przekazał owe duchowe dary. Przypomnijmy tu przypowieść o dziesięciu trędowatych – dziewięciu oczyszczonych i jednym uzdrowionym. To właśnie ów uzdrowiony (zbawiony) powrócił do Najwyższego Kapłana (Jezusa). Pozostali poszli do kapłanów ziemskich.

Chrystus bowiem wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej [świątyni], ale do samego nieba, aby teraz wstawić się za nami przed obliczem Boga, nie po to, aby się często miał ofiarować jak arcykapłan, który co roku wchodzi do świątyni z krwią cudzą. Inaczej musiałby cierpieć wiele razy od stworzenia świata. A tymczasem raz jeden ukazał się teraz na końcu wieków na zgładzenie grzechów przez ofiarę z samego siebie. A jak postanowione ludziom raz umrzeć, a potem sąd, tak Chrystus raz jeden był ofiarowany dla zgładzenia grzechów wielu, drugi raz ukaże się nie w związku z grzechem, lecz dla zbawienia tych, którzy Go oczekują. (Hbr 9:24-28)

Następnie powiedział: Oto idę, abym spełniał wolę Twoją. Usuwa jedną [ofiarę], aby ustanowić inną. Na mocy tej woli uświęceni jesteśmy przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze. Wprowadzie każdy kapłan staje codziennie do wykonywania swej służby, wiele razy te same składając ofiary, które żadną miarą nie mogą zgładzić grzechów. Ten przeciwnie, złożwszy raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, zasiadł po prawicy Boga, oczekując tylko, aż nieprzyjaciele Jego staną się podnóżkiem nóg Jego. Jedną bowiem ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni. Daje nam zaś świadectwo Duch Święty, skoro powiedział: Takie jest przymierze, które zawrę z nimi w owych dniach, mówi Pan: dając prawa moje w ich serca, także w umyśle ich wypiszę

je. A grzechów ich oraz ich nieprawości więcej już wspominać nie będę. Gdzie zaś jest ich odpuszczenie, tam już więcej nie zachodzi potrzeba ofiary za grzechy. (Hbr 10:9-18)